

**Karolina Buczkowska, Magdalena
Banaszkiewicz, Łukasz Gawel,
Dariusz Dąbrowski, Ewa
Malchrowicz, Armin Mikos von
Rohrscheidt, Karolina Fidyk**

Samoświadomość turysty kulturowego

Turystyka Kulturowa nr 4, 96-101

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Samoświadomość turysty kulturowego

Pytanie 29

dr Magdalena Banaszekiewicz, UJ, Kraków

Kategoria turystyki kulturowej jest znana przede wszystkim w dyskursie naukowym oraz branży turystycznej. Jaka jest jednak samoświadomość turysty kulturowego? Czy on sam postrzega się jako "specyficzny gatunek" turysty?

Odpowiedzi:

dr hab. Łukasz Gawel, UJ Kraków

Postawione pytanie jest bez wątpienia interesujące, ale bardzo trudno będzie udzielić na nie precyzyjnej odpowiedzi. Byłaby ona możliwa jedynie w przypadku przeprowadzenia badań na solidnej próbie respondentów, dodajmy: w różnych kategoriach wiekowych i uprawiających różne rodzaje turystyki. Obawiam się, że z turystyką kulturową, czy raczej uprawiającymi ją turystami, jest dokładnie tak, jak z molierowskim Panem Jourdain, który całe życie mówił prozą, w ogóle nie zdając sobie z tego sprawy... Tak to już bywa, że nauka często opisuje zachowania i aktywności, analizuje je i poddaje ocenie, podczas gdy sami badani nie tylko nie mają wiedzy na temat tych badań, ale również nie wykazują nimi żadnego zainteresowania. Wystarczy wziąć do ręki jakiegokolwiek opracowanie poświęcone turystyce kulturowej, aby stwierdzić, że nie ma możliwości, aby opisywani tam ludzie, w jakikolwiek sposób identyfikowali się z jej poszczególnymi kategoriami. Czy przysłowiowa babcia, podążająca parafialnym autokarem na dwudniową wycieczkę do Lichenia, nazwie siebie "turystką kulturową"? Albo jeszcze lepszy przykład w obrębie tego, co nazywane jest turystyką religijną (jako jeden z typów turystyki kulturowej): czy muzułmanin podążający do Mekki, wypełniający obowiązek udania się choć raz za życia do świętego miasta, czyli hadż, nazwie siebie turystą kulturowym? (radzę mu tego nie oznajmiać...). Inny przykład: emeryt przebywający dwa tygodnie w sanatorium (turystyka zdrowotna) – również nie będzie wykazywał raczej takiej "samoświadomości". Przykłady można mnożyć... Nawet w obrębie najpowszechniej rozpoznawalnych w obrębie turystyki kulturowej aktywności (turystyka dziedzictwa kulturowego, militarna, przemysłowa), niełatwo będzie znaleźć – jak sądzę – osoby, które z całą świadomością powiedzą "ja, turysta kulturowy!". Powiedzą raczej krajoznawca, miłośnik zabytków, pasjonat techniki... Jak napisałem na wstępie, pewność w tym wymiarze mogą przynieść jedynie solidne badania, nie jestem jednak pewien, czy w jakikolwiek sposób ich wynik będzie wpływał na prowadzony dyskurs naukowy na temat fenomenu turystyki kulturowej...

dr hab. Dariusz Dąbrowski, prof. UKW Bydgoszcz

W odpowiedzi na postawione pytanie mogę się wypowiadać właściwie niemal wyłącznie przez pryzmat "tamtej strony", a więc swoich prywatnych (wliczając w to najbliższych) doświadczeń. Uważam, że istnieje całkiem niemała, choć procentowo jednak znikoma w porównaniu z miłośnikami turystyki "dogórybrzuchowej" kategoria świadomych turystów kulturowych. Wielokrotnie spotykałem na szlaku ludzi, którzy w sposób wysoce sensowny, czasami sporym wysiłkiem (nie tylko finansowym, rzecz jasna) budowali programy wycieczek pod kątem obojętności jak największej (w granicach rozsądku) liczby obiektów/miejsc interesujących z jakichś kulturowych względów. Sam inicjuję od czasu do czasu wyjazdy o charakterze tematycznym i... nigdy dotąd nie zdarzyło się, aby uczestnicy takich eskapad skarżyli się na czasami bardzo specjalistyczny program ("specjalistyczny"

znów w ramach rozsądku - nie można wszak ludzi „zajeżdzać”, a turysta kulturowy też z chęcią posiedzi nad jeziorem/morzem, zamoczy nogi i wypije np. lokalne piwo). Wiem, podobnie, jak my wszyscy, o istnieniu - faktem jest - nielicznych grup bardzo wyspecjalizowanych turystów "tematycznych - kulturowych". Przecież istnieją nawet grupy miłośników wież wodociągowych, sukcesywnie zwiedzających poszczególne tego typu obiekty i wiedzących o nich bardzo dużo. Oczywiście, nie są to środowiska, którym w kwestii turystyki ktokolwiek może zaimponować. Oni są sami sobie sterem i żeglarzem. Za to, przechodząc do innego wątku, chciałbym zwrócić uwagę na konieczność wielopłaszczyznowego i nowoczesnego edukowania w duchu *budowania upodobań* do uprawiania turystyki kulturowej. Moje doświadczenia w tej materii pozwalają na przedstawienie optymistycznej wizji szans takiego działania. Chodzi przy tym o program kompleksowy, który byłby skierowany nie tylko do dzieci i młodzieży, ale także do wspólnot lokalnych. Istotną zaś rolę w tym dziele może odgrywać tworzenie sensownego systemu oznaczeń stałych (fachowo skonstruowanych, nie tak, jak większość obecnie istniejących) oraz przygotowywanie i publikowanie lokalnych druków "instruktażowych". Turysta kulturowy powstaje po prostu poprzez edukację i praktykę.

Ewa Malchrowicz, AWF Poznań

Fenomen turystyki kulturowej został już bardzo dobrze rozpoznany w dyskursie naukowym na świecie, również w Polsce od kilku lat prężnie rozwija się refleksja naukowa na jego temat. To nie podlega wątpliwości. Trudno jednakże zgodzić się z założeniem, że kategoria turystyki kulturowej jest znana w branży turystycznej. Bynajmniej nie bardzo dobrze znana, i bynajmniej na pewno nie w Polsce. Dowodem tego może być choćby raport *Polscy touroperatorzy turystyki kulturowej* z września 2011 roku (Turystyka Kulturowa 9/2011), z którego jasno wynika, że polscy touroperatorzy zajmujący się turystyką kulturową, bardzo często nie zdają sobie z tego zupełnie sprawy i nie do końca wiedzą, co tak naprawdę sprzedają. Skoro osoby zawodowo zajmujące się turystyką kulturową w niektórych krajach nie zawsze wiedzą, czym ona jest, to trudno oczekiwać tego od przeciętnego turysty. Oczywiście wiem, że turysta kulturowy to bardzo często właśnie nie jest przeciętny Kowalski, Smith czy Schmidt, jednakże na jakiej podstawie on sam ma się uważać za jakąś specjalną kategorię turysty, skoro uczestniczy w podróżach, które nie są określane jako kulturowe nawet przez ich organizatorów (odrębną kwestią byłyby tutaj wyjazdy indywidualne)? To trochę tak, jakby piekarz sprzedawał specjalny rodzaj bułek, ale nie umiał ich nawet nazwać. Skąd zatem kupujący ma wiedzieć jakie one są, co tak naprawdę mają w środku – co za tym idzie – dlaczego mu smakują? Skoro wiedzy na temat turystyki kulturowej nie dostarczają organizatorzy turystyki, czyli osoby odpowiedzialne i realizujące programy podróży, to kto ma edukować polskich turystów? W dzisiejszych czasach najpotężniejszym edukatorem są media, jednakże i one tej funkcji z pewnością nie pełnią. Skoro w polskich mediach dominują programy typu *Pamiętniki z wakacji* (kreujące zachowania turystyczne wpisujące się w 99% w nurt turystyki masowej, gdzie rządzi reguła 3S, a w przypadku *Pamiętników* zapewne nawet 4S – sea, sun, sand ... i sex) to trudno od polskiego widza (potencjalnego turysty) oczekiwać świadomości turystyki kulturowej. Również nie dostrzegam takiej świadomości u osób, które z punktu widzenia turystyki kulturowej powinny być ponadprzeciętnie zorientowane. Zupełnie niedawno, po odbyciu rozmowy z przewodnikiem po Zamku Malborskim na tematy związane z turystyką kulturową, ten zapytał mnie: „*przepraszam, ale co to w sumie jest ta turystyka kulturowa, bo nie spotkałem się jeszcze z tym określeniem?*”. Znam również osoby, które zachowują się niczym najlepszy wzorzec turysty kulturowego i również nie mają pojęcia o istnieniu turystyki kulturowej. Przykładem niech będzie pewna pani, bardzo dobrze wykształcona, często podróżująca, pisząca książki, znająca języki obce, a nawet pisząca podręczniki do ich nauki. Osoba ta uwielbia podróże kulturowe, w tym

poznawanie kultur innych narodów, rozsmakowywanie się w nich, godzinami fotografuje ludzi, miejsca, zabytki... . Otóż ta pani, dowiedziawszy się o mojej specjalności również spytała: „*a kto to taki – ten cały turysta kulturowy?*”. Trudno oczywiście mówić o wnioskach generalnych na podstawie zaobserwowanych indywidualnych przypadków, jednakże wydaje mi się, że każdy z nas zna minimum kilka podobnych. Rzadko natomiast słyszy się słowa: „*nie lubię nic nie robić na wakacjach – leżeć i się opalać. Jestem turystą kulturowym!*”. Wracając do mediów – również programy podróżnicze cieszące się w Polsce największą popularnością (mam tu na myśli programy Martyny Wojciechowskiej i Wojciecha Cejrowskiego) nie dostarczają widzom wiedzy o turystyce kulturowej (nie usłyszałam dotychczas w obejrzanych przeze mnie odcinkach ani wyrażenia „turystyka kulturowa”, ani terminu „turysta kulturowy”). A to przecież właśnie oni – wspomniani podróżnicy – zdaniem prof. Burszty (z recenzji książki *Podglądając Innego*) uprawiają ekskluzywną formę turystyki kulturowej. Nie znaczy to oczywiście, że jeśli coś nie zostało nazwane, to nie istnieje. Chodzi mi tylko o to, że w Polsce nikt (poza uczelniami wyższymi) nie pracuje nad edukacją turystów kulturowych. Nie można więc oczekiwać od ludzi wiedzy o tym fenomenie. Skoro za turystów kulturowych nie uważają się Martyna Wojciechowska czy Wojciech Cejrowski, to trudno oczekiwać, aby takimi umieli się nazwać Martyna Kowalska czy Wojciech Nowak. Reasumując: uważam, że w Polsce samoświadomość turystów kulturowych jest bardzo niska. Przypuszczam, że podobnie rzecz się ma w większości innych krajów, może poza tymi, gdzie turystyka kulturowa od dziesięcioleci posiada swoje markowe i imienne tak właśnie nazywane produkty. Gdyby natomiast w polskich mediach pojawiły się propozycje związane z turystyką kulturową i zostałyby one odpowiednio nazwane - świadomość społeczna w tym względzie mogłaby ulec zmianie. Tym bardziej cenne wydają się zatem na chwilę obecną, takie propozycje jak towarzyszący naukowemu czasopismu portal popularyzacyjny „Turystyka Kulturowa” (www.turystykakulturowa.eu).

Dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, GSW Milenium, Gniezno/KulTour.pl, Poznań

Wygląda na to, że w poruszonej kwestii panuje na naszym forum całkowita zgodność. Także w mojej opinii nie może być wątpliwości, że turyści kulturowi istnieją, natomiast z całą pewnością znakomita większość z nich sama nie określiłaby się takim terminem – i tu porównanie z owym Molierowskim bohaterem mówiącym prozą bez świadomości tego faktu także i mnie narzuca się natychmiast. Natomiast na osobne potraktowanie zasługuje moim zdaniem kwestia jakiejś odrębnej, „specyficznej” samoświadomości w tej grupie turystów, bo tu już proporcje mogą wyglądać inaczej.

Pokuszę się w tym miejscu o wskazanie przyczyny niskiego poziomu samoświadomości turystów kulturowych jako takich i znacznie większej skali występowania (w mojej ocenie także dość dynamicznie rosnącej) odrębnej świadomości poszczególnych grup preferujących różne jej rodzaje (a przynajmniej niektóre z nich). Pierwszym z nich jest kwestia naukowej i branżowej terminologii: już samo terminy „turystyka” i - odpowiednio – „turysta” posiadają z pewnością znacząco różny zakres w rozumieniu użyciu przez oficjalne dokumenty i analizy oraz naukowców – a inaczej są rozumiane przez samych turystów. Jako przykład niech posłużą choćby przemierzający się od targów do konferencji biznesmeni i ich pracownicy – w świetle obowiązujących definicji ekonomiści zaliczą ich do turystów biznesowych, natomiast laikowi, czyli przeciętnemu przedstawicielowi dowolnej innej branży, najczęściej nie przyjdzie to do głowy ani przez moment. Jeśli je połączyć z niezwykle trudnym w definiowaniu pojęciem kultury (pomyślmy tylko o wielości jej definicji, potem zaś o gigantycznej w swej skali zmianie zakresu tego pojęcia od jego elitarnego rozumienia jako zachowań i dzieł wyjątkowych czy klasycznie „doskonałych” przed nie tak wielu znów laty - do coraz powszechniej dziś uznawanego szerokiego pojęcia „kultury” jako akceptowanego w danej zbiorowości zbioru ludzkich przekonań i odpowiadających im zachowań – czyli sfery

niemal wszelkiej ludzkiej działalności i jej materialnych przejawów), to trudno się dziwić, że pojęcie „turysty kulturowego” może być trudne do zaakceptowania nawet przez niewątpliwych turystów kulturowych, ponieważ sami oni (nie posiadając ugruntowanej wizji ani turystyki, ani kultury) nie do końca wiedzą, czy takie określenie ich jakoś dotyczy (już - czy jeszcze nie?). Bardzo dobrze ukazują to pełne zdziwienia reakcje, opisane przez Ewę Malchrowicz czy przykłady podane przez Ł. Gawła. Zapewne wszyscy się z takimi na co dzień spotykamy. Drugim powodem jest znany od dawna i zauważany przez badaczy turystyki kulturowej (Bywater, Nahrstedt, Smith), płynny zresztą podział turystów kulturowych na nieliczną „elitarną”(?) grupę „motywowanych” kulturowo (w tej grupie pewnie najłatwiej byłoby uzyskać przyznanie się do kulturowego charakteru uprawianej turystyki) oraz daleko liczniejszych „zainteresowanych” (rzadziej kulturą jako taką, częściej właśnie jej konkretnymi przejawami) i wreszcie mniej lub więcej tworzących trudno definiowalne, graniczne w stosunku do pozostałych rodzajów turystyki środowisko turystów (raz po raz) „przyciąganych kulturowo”. Ci ostatni prawie na pewno nie zadają sobie pytania o „kulturowy aspekt” swoich wycieczek, ale jednak sięgają w trakcie swoich wypraw po oferty, które bez wątplenia możemy określić jako ściśle powiązane z dziedzictwem kultury czy z jej najbardziej dla danego obszaru i czasu typowymi fenomenami. Z tym problemem ściśle powiązany jest trzeci powód owej różnicy w dookreślaniu siebie przez omawianą grupę. Jest to moim zdaniem fakt, że w oczach samych turystów kulturowych znacznie bardziej niż pojęcia takie jak „turystyka” lub „kultura” - nie używane przez nich w ogóle, a jeśli już, to rozumiane, przyjmowane i używane przez nich nieosobowo czy ponad-osobowo - istotne są preferowane przez nich samych typy destynacji (jak: historyczne miasta, sanktuaria, imprezy kulturalne np. festiwale, obiekty militarne, miejsca wielkiej historii) czy ulubione zajęcia, dla których realizacji podejmują podróż (jak warsztaty malarskie czy fotograficzne, targi filatelistyczne, kursy tańca czy malowania i inne). Tym samym moglibyśmy oczekiwać, że – tak samo, jak przyznają się do ulubionych destynacji czy zachowań (co pokazują wyniki badań np. realizowanych zgodnie z metodologią ATLAS) tak zapewne, zapytani, czy określiliby sami siebie jako turystów „miejskich” czy „religijnych”, „militarnych”, „turystów festiwalowych”, „kulinarnych”, czy też może turystów-hobbystów albo może nawet tylko „hobbystów w podróży” – o wiele prędzej udzieliliby pozytywnej odpowiedzi. My zaś w tym momencie, operując naszymi definicjami, zakwalifikowalibyśmy ich już bez wątplenia do grupy turystów kulturowych. Czwartym wreszcie powodem jest istnienie szeregu określeń konkurencyjnych w stosunku do „turysty kulturowego” i „turystyki kulturowej”, obejmujących swoim zakresem niektórych jej zwolenników i odpowiednio niektóre jej formy. Są nimi od dawna z jednej strony napełnione treścią terminy takie jak „pielgrzym” czy „fan festiwalu” (skoro w liczbie mnogiej, to z definicji podróżujący, bo przecież nie we wszystkich może uczestniczyć w miejscu zamieszkania) albo „gourmet” (oczywiście ten podróżujący, na przykład spotkany na trasie) – pojęcia powszechnie przecież znane i używane nie tylko do określenia własnych zachowań przez samych turystów, ale i do nazwania oferowanych im typów wypraw („pielgrzymka”, „Gourmet-Reise”, „city-break” itd.). Są nimi także poszczególne klasyczne typy wycieczek kulturowych, które w oczach konsumentów tak bardzo utożsamiały się z pewnym sposobem podróżowania, standardem a nawet typowymi listami celów, że chętnie stosują do siebie samych określenia pochodzące od ich nazw. Klasycznym przykładem byłaby tu turystyka studyjna (Studienreise), której zwolennicy zapewne rzadko tylko określają siebie samych jako turystów kulturowych, natomiast od razu potwierdzą, gdyby ich nazwać „Studienreisende”. Wreszcie – w stosunku do naszego kraju i szeregu innych z nadal skromnie dotąd rozwiniętym zakresem popytu i podaży ofert typowych dla turystyki kulturowej – niski stopień znajomości tego pojęcia ma swoje źródło dodatkowo w nadal niewielkiej grupie konsumentów i oferentów. Ci ostatni w dużej mierze nie widzą więc na razie potrzeby w anonsowaniu swoich ofert jako „kulturowe”, skoro sami ich klienci nie byłoby w stanie zidentyfikować ich właśnie jako tych przez siebie

poszukiwanych. To się zmienia, dlatego w mojej opinii raczej prędzej niż później wzrośnie samoświadomość klientów, choć może niekoniecznie w stosunku do „turystyki kulturowej”. Podobnie więc jak w Niemczech, Szwajcarii czy Austrii wykreowana od bardzo dawna marka „Studienreise” (podróży studyjnej) przyciąga klientów, którzy wiedząc, co kupują, pod tym właśnie hasłem poszukują jej w papierowych i internetowych katalogach (z reguły nawet wiedząc, w którym biurze znajdą ją najprędzej), już teraz, a jeszcze mocniej w niedługim czasie także młode pokolenie Polaków - rozsmakowujących się właśnie w lotach do znanych i atrakcyjnych miast i coraz lepiej obeznanych z powszechnie stosowanymi angielskimi terminami takimi jak „city break” - zacznie siebie określać jako fani podróży miejskich czy może city-breakerzy – a my będziemy ich z czystym sumieniem wpisywać na listę naszych obiektów badań - konsumentów turystyki kulturowej. Może więc być tak, że turyści pozostaną pielgrzymami, hobbystami, czy „city-breakerami”- a my będziemy nadal badać preferencje, destynacje i zachowania turystów kulturowych. Oczywiście w sytuacji nikłej znajomości terminu „turystyka kulturowa” możemy to robić zadając odpowiednie pytania (o cele podróży, ulubione typy wycieczek i ważne dla nich elementy ich programu, preferencje w kwestii obiektów i sposobów spędzania czasu wolnego w podróży, a nawet strukturę wydatków podczas wyjazdów turystycznych). I nie widzę w tym większego problemu. Wszak Mieszko I też na pewno nie wiedział, że jest Polakiem, a stał się pierwszym znanym pod własnym imieniem (tylko pod którym?) bohaterem naszej naukowej i szkolnej historii Polski. Niezależnie od tej konstatacji podzielam zdanie D. Dąbrowskiego, że turystę kulturowego możemy i powinniśmy krok po kroku wychowywać przez umiejętne kształtowanie jego upodobań (a więc i potrzeb) oraz turystyczną praktykę - maksymalnie wychodzącą tym potrzebom naprzeciw i dla niego atrakcyjną. A jeśli on odnajdzie w swoich podróżach oczekiwaną satysfakcję i spełnienie, to na pewno wyjdzie to na zdrowie i turystyce, i kulturze, i rozwojowi gospodarczemu w poszczególnych miejscowościach i regionach - oby także naszego kraju, a nie tylko tych innych.

Karolina Fidyk, MIK, Kraków

Pytanie o "samoświadomość" turysty kulturowego jest bardzo skomplikowane. Z pewnością można wskazać dużą grupę osób, która turystykę (podróże) traktuje jako formę wniknięcia w inną kulturę czy też poszerzanie własnych kompetencji w zakresie problematyki międzykulturowej. Są to prawdziwi "krajoznawcy" dla których ważne są autentyczne spotkania z Innym, jak i poznawanie kultury (bez wdawania się w dywagacje, co też tą "kulturą" jest). Obce jest im zatem myślenie o turystyce jako formie rekreacji czy wypoczynku. Przede wszystkim chcą się wybrać w podróż obfitującą w doznania kulturalne (kulinarne, artystyczne, komunikacyjne, przyrodnicze), zatem uprawiają turystykę kulturową świadomie. Ale grupa ta będzie odmienna od grupy nastawionej na "konsumpcję kultury" czyli turystów, którzy dokonują "zakupów" modnych ofert kulturalnych. Oni udają się tam, gdzie kultura jest produktem - dodajmy powszechnie uznanym za snobistyczny czy wysublimowany - to niektóre miasta, muzea, festiwale, imprezy. Stają się turystami bo udają się poza własne miejsce zamieszkania w celu aktywnego uczestnictwa w kulturze (np. festiwal w Bayreuth), zwiedzania (nowa Opera w Oslo), poznawania sztuki (Biennale w Wenecji).

Pierwsza grupa turystykę kulturową poznaje z literatury, druga czerpie z folderów z ofertą kulturalną, ale obie mają świadomość uprawiania pewnej specyficznej turystyki, zamiast ofert związanych z morzem, piaskiem i słońcem. To jest turystyka niszowa (bo składa się wielu różnorodnych nisz i małych grup zainteresowania) ale w ogólnej skali coraz większa.

Pytanie to można również potraktować inaczej, brzmiałoby ono: czy można określić modele/ profile uprawiania turystyki w zależności od nastawienia do kwestii kultury? Czyli

istotna będzie kwestia poznawcza i komunikacyjna. Jak daleko turyści są skłonni do spotkań (a zatem i rozmowy) z odmienną kulturą? Na ile ową podróż traktują jako "zaliczanie atrakcji" i rekreację, a na ile podróż w głąb siebie przez spotkanie z Innym.

dr Karolina Buczkowska, AWF Poznań

Dokładnie to samo pytanie zadał sobie i czytelnikom publikacji „Cultural Tourism. Global and Local Perspectives” (Routledge: New York-London) w 2007 r. Greg Richards. W odpowiedzi na nie uznał, że prawdopodobnie tylko niewielka grupa turystów postrzega siebie jako turystów kulturowych i że prawdopodobnie cały concept potrzeby tego zaszufladkowania pochodzi od naukowców, którzy chcieliby wreszcie skategoryzować ten swoisty fenomen, jakim jest turystyka kulturowa wraz z jego uczestnikami. Richards przytoczył też przykład krótkiego badania, które w tym celu zostało przeprowadzone wśród turystów i odwiedzających w duńskim historycznym miasteczku Haarlem. Jak się okazało, żaden z pytanych nie nazwał siebie turystą kulturowym, mimo że zapytani o aktywności, które w miejscowości podjęli, wymienili oglądanie starych zabytkowych domów, zakupy, wypicie kawy czy zjedzenie lunchu w przytulnym staromodnym zajeździe, zwiedzenie kościoła i wysłuchanie w nim gry na organach (...) a także zaplanowanie wizyty w muzeum na dalszą część dnia.

Podobnie samoświadomość turystów wygląda w Polsce. Osobiście znam niewiele osób, które się tym określeniem nazywają (mimo, że turystami kulturowymi niewątpliwie są), lecz nie brakuje jednocześnie osób, które mówią o sobie ‘podróżnicy’, klasyfikując się niejako w nieoficjalnej kategorii turystów jako turyści kulturowi sensu stricte/turyści kulturowi zaawansowani (czego nie są lub nie chcą być świadomi).

Odnosząc się do wyników badań, które przeprowadziłam pewien czas temu wśród 2501 studentów prawie wszystkich poznańskich uczelni różnych kierunków studiów [całość badań jest aktualnie opracowywana], stwierdzam, że co piąty student (19%) czuje się turystą kulturowym zawsze, a ponad połowa z nich (56%) czuje się turystami kulturowymi czasami – są to, jak sądzę – dość optymistyczne wyniki. Jedynie 12% studentów nie uważa się za turystów kulturowych w ogóle, a niecałe 14% nie zna tego pojęcia.

Aby przekonać się o wiarygodności odpowiedzi na powyższe pytanie, można porównać je z wynikami pytania o stopień zainteresowania kulturą odwiedzanych miejsc. Jak się okazuje, znaczny stopień zainteresowania wykazuje aż 39% zbadanych studentów (więcej osób niż odsetek permanentnych – i świadomych tego faktu – turystów kulturowych), średni stopień połowa z nich, a zaledwie 9% minimalny czy 2% zerowy.

Ciekawostką jest, że wśród badanych 4% stanowili byli stypendyści Programu Erasmus (osoby, które spędziły 3-12 miesięcy na partnerskiej uczelni za granicą) i ich samoświadomość bycia turystą kulturowym była znacznie wyższa niż ogółu badanych studentów: aż 37% z nich czuje się bowiem turystą kulturowym zawsze (przy czym kulturą odwiedzanych miejsc interesuje się w stopniu znacznym aż 63% badanych „Erasmusów”), a połowa (50%) czuje się nim czasami (średnie zainteresowanie kulturą wykazuje 31% „Erasmusów”). Jedynie 5% byłych „Erasmusów” nie postrzega siebie jako turystów kulturowych w ogóle, a 8% nie zna tego pojęcia.